


CZY DECYZYJNA PATOLOGIA MOŻE BYĆ ARGUMENTEM PRZECIWIW ENERGETYCE JĄDROWEJ? [REPLIKA]

Nikt nie zaprzeczy, że proces podejmowania ważnych decyzji w sektorze energetycznym w ciągu ostatnich 30 lat jest w naszym państwie pełen nieprawidłowości. Określenie to uważać można za bardzo łagodne, wobec sytuacji całkowitego nieomal braku zdroworozsądkowego, długofalowego planowania, tak w energetyce koniecznego.

Jak również wobec ewidentnego decydującego wpływu energetycznych układów i grup interesu, jednym słowem lobbystów na podejmowane inwestycje. Oczywiście, jasnym jest, że te układy zawsze i wszędzie działać będą przeciw potencjalnym próbom wprowadzenia na rynek energetyczny nowych technologii, takich jak energetyka jądrowa, uważanych za konkurencyjne, względem już istniejących. I to się właśnie działo w Polsce przez ostatnie 3 dekady, przy aprobacie dużej części klasy politycznej, nie czującej potrzeby ponoszenia odpowiedzialności za rozwój kraju i jego przyszłość. Rozumującej kategoriami bardzo doraźnego interesu politycznego przez najbliższe cztery lata, bez troski o to, co później!

Do takich decydentów należy również euro deputowany Pan Premier Jerzy Buzek stojący na czele rządu w latach 1997 - 2001. Dziś krytykuje on dalekosiężny plan rozwoju sektora energetycznego uwzględniający rozwój energetyki jądrowej, używając argumentu energetycznej patologii decyzyjnej przeciw wspomnianej technologii. Robi to w momencie, gdy społeczeństwo i gospodarkę dotykają bardzo poważnie podwyżki cen energii elektrycznej, będącej rezultatem w dużej mierze poprzednich zaniechań i niezbędnych decyzji, także za jego rządów. Zaniechań w momencie, gdy było jasne, że cała nasza energetyka nie przystaje do wymogów ochrony środowiska w UE, do której aspirowaliśmy. Plan energetyczny PEP 40 (rozwój sektora do 2040 roku) oraz przyjęty w październiku 2020 przez Radę Ministrów PPEJ stanowią próbę zerwania z dotychczasową polityką i odsunięcia lobbystów od wpływu na decyzje.

Tymczasem budowane jeszcze w latach 60 - tych i 70 - tych bloki energetyczne, prawie wszystkie pracujące na spalaniu węgla, starzeją się coraz bardziej, pracując coraz mniej wydajnie i efektywnie, zatruwając w coraz większym stopniu środowisko naturalne. Dotyczy to zwłaszcza bloków o mocy 200 i 360 MW, z których część nie nadaje się do remontu ze względu na nieopłacalność takich inwestycji. Nowe moce natomiast w ciągu ostatniej dekady były budowane albo jako źródła oparte na spalaniu węgla - Koźlenice, Jaworzno, Turów, Opole bloki 5 i 6, albo jako niestabilne źródła słoneczne i wiatrowe. Jeśli chodzi o stabilne źródła sterowalne, zbudowano w Polsce węglowy monopol.



Jakub Wiech

GLOBALNE OCIEPLENIE
podręcznik dla Zielonej Prawicy

Defence 24
WYDAWNICTWO

**NAJNOWSZA KSIĄŻKA
KUBY WIECHA**

Czy Prawica może być Zielona?

Defence 24
WYDAWNICTWO

Sklep.Defence 24

Reklama

Oczywiście, nie twierdzę, że nie powinniśmy jako kraj korzystać z węgla kamiennego i brunatnego, którego natura nam nie poskąpiła, tyle, że nigdy z samego węgla! Należało znacznie wcześniej zacząć w Polsce choć częściową dywersyfikację źródeł energii, czego próby były podejmowane, ale zarazem niszczone przez polityczne układy i lobbystyczne wpływy. Przykładem tego choćby los pierwszej w kraju elektrowni jądrowej w Żarnowcu, budowanej w latach 80-tych, prawie wyłącznie o własnych siłach. Przesłanki decyzji o jej likwidacji z 4 września 1990 nie wytrzymują krytyki w świetle faktów – więcej na ten temat w opartej na dokumentach książce „Odkłamać Żarnowiec” mojego autorstwa.

Poza węglem, który miał zawsze silne wsparcie o charakterze politycznym, rozwijano w naszym kraju źródła odnawialne, ale niemal wyłącznie słoneczne i wiatrowe. Robiono to bardzo intensywnie zwłaszcza po 2000 roku. Jednocześnie intensywnie budowane były w tym czasie polityczne wpływy, mające tą branżę wspierać. Tyle, że rozwój energetyki odnawialnej w Polsce nie dotyczy zupełnie najbardziej stabilnych źródeł, jakimi są hydroelektrownie. Te nie dysponowały politycznym wsparciem, stąd na dzień dzisiejszy udział elektrowni wodnych w wytwarzaniu energii to u nas poniżej 2%.

Wspomnieć należy, iż zarówno branża węglowa jak i OZE korzystały przez cały okres swojego rozwoju jak i korzystają nadal, z szerokiego wsparcia z pieniędzy podatników. To wszystko spowodowało, że w bieżącym roku dotkną nas znaczące podwyżki cen energii elektrycznej, których negatywne skutki są nawet trudne do przewidzenia w całości, a w najbardziej pesymistycznym wariantcie mogą wręcz położyć całkowicie nasz gospodarczy rozwój. Niestety, przy obecnym stanie i strukturze energetyki, żaden rząd nie obroni nas przed tymi dodatkowymi kosztami, jakie zapłacimy za prymat prywaty nad interesem państwa. Choć próbowano w zeszłym roku podwyżki cen zamrażać, problemy wróciły ze zdwojoną siłą. Przy $\frac{3}{4}$ energii pozyskiwanej z węgla i unijnej polityce opłat za emisję CO₂, będzie musiało być coraz drożej. A przecież o tej unijnej polityce wiedziano już od dawna, również przed naszym wstąpieniem do tej organizacji w 2004 roku. Wniosków nie wyciągnięto, a jeśli pojawiały się jakieś bardziej trzeźwe głosy o konieczności dokonania zmian, były szybko tłumione.

Intensywna rozbudowa wiatraków i paneli fotowoltaicznych tylko w bardzo niewielkim stopniu jest w stanie sytuację zmienić. Źródła te są, jak pokazuje praktyka bardzo niestabilne, trudno przewidywalne, wymagające rezerwy mocy stabilnych, gotowych w każdej chwili do dostarczenia

niezbędnej energii i pokrycia zapotrzebowania. Są to głównie moce oparte o spalanie gazu, również emisyjne, choć o połowę mniej niż węgiel (emisja CO₂). Jest to niezbędne zabezpieczenie, wobec braku jak dotąd odpowiednio wydajnych i opłacalnych magazynów energii, także inżynierskich niedostatków technologii wodorowych, nad którymi trzeba jeszcze sporo pracować. W praktyce w układzie gaz – wiatr – słońce większość energii w ciągu całego roku pochodzić musi ze spalania gazu, co wynika z niskiej efektywności wiatraków lądowych i fotowoltaiki.

Mimo ponad 6 GW mocy zainstalowanej w wiatrakach, oraz 3,4 GW w fotowoltaice, nie uniknięto poważnych kłopotów w wyniku awarii kilku naraz bloków węglowych ostatniego lata w dniu 22 czerwca, gdy cena rynkowa energii skoczyła do 1489 zł/MWh. Nie pierwszy raz zresztą, bo w sierpniu 2015 roku mieliśmy podobną sytuację, i w międzyczasie jeszcze kilka razy na mniejszą skalę. Przed całkowitym załamaniem się systemu ratował nas tylko interwencyjnie uruchomiony import energii z zagranicy.

Na to wszystko nakłada się drastyczny wzrost kosztów wydobycia węgla kamiennego, rosnący jego import, wyczerpywanie się złóż węgla brunatnego, przy rosnących kosztach społecznych i środowiskowych uruchamiania nowych odkrywek. Rosnący udział źródeł odnawialnych natomiast w sposób nieunikniony spowodować musi wzrost udziału spalania gazu, który importujemy z zagranicy w dwie części. I to właśnie gazem jak się wydaje, Pan Premier Jerzy Buzek chce zastępować węgiel, nie dostrzegając, że tak silne uzależnienie od jego importu godzi w nasze bezpieczeństwo energetyczne, jak również nie zapobiega podwyżkom cen z uwagi na emisyjność tego źródła. Tymczasem udział energetyki jądrowej zdecydowanie obniża konieczne ilości gazu do zaimportowania przez nasz kraj, choć należy założyć, że jego zużycie i tak wzrośnie w porównaniu z obecnym stanem rzeczy. Import paliwa gazowego liczony jest w miliardach metrów sześciennych każdego roku (dziś ok. 12 mld), gdy tymczasem niezbędne paliwo jądrowe do wymiany w reaktorach co najwyżej w dziesiątkach ton rocznie (objętość kilku metrów sześciennych).

Nakłada się na to wszystko nasze energetyczne ubóstwo, czyli bardzo niewielka ilość energii elektrycznej zużywanej w naszym kraju, w porównaniu z tym, co ma miejsce za granicą. Chodzi o ilość energii przypadającą na mieszkańca, co wiąże się z jej ceną. Bardzo radykalnie utrudnia to walkę ze smogiem, bo skłania ludzi do zabezpieczania potrzeb energetycznych w inny sposób, jak prymitywne domowe piece na paliwa stałe, będące zresztą odmianą energetyki rozproszonej, prosumenckiej – wytwarzanie energii na własne potrzeby. W krajach o rozwiniętej energetyce jądrowej zjawisko palenia w domowych piecach praktycznie nie występuje, a domy i mieszkania ogrzewa się tanim prądem – choćby w Szwecji czy Francji!

Kontynuowanie tego, co miało miejsce dotychczas jest tak drastycznie sprzeczne z narodowym interesem kraju, powoduje taki wzrost zagrożeń dla gospodarki, i obciążeń dla społeczeństwa, że część klasy politycznej związanej z obecnym obozem rządzącym zaczęła to wreszcie dostrzegać. Odpowiedzią na to ma być PEP 40 czyli dalekosiężny program rozwoju sektora energetycznego do roku 2040, którego częścią jest PPEJ.

Realizacja tego ostatniego teoretycznie zaczęła się znacznie wcześniej, ale w praktyce program był opóźniany i właściwie zawieszony w próżni z przyczyn politycznych, przez ostatnie 10 lat. Od spółki PGE EJ1 nie egzekwowano wykonania niezbędnej pracy, zwłaszcza w okresie rządów PO-PSL. A i obecny rząd miał inne priorytety, jak ratowanie górnictwa, czy budowa gazociągów, a nie energetyka jądrowa. Teraz dzięki rozmowom z amerykańcami jak się wydaje PPEJ ma szansę wejść w fazę realizacji, choć do rozwiązania jest szereg spraw typu finansowanie, szkolenie kadr, uproszczenie i skrócenie procedur przygotowawczych (nie mamy czasu na zbędną biurokrację), czy nawet odpowiednie informowanie społeczeństwa w mediach na temat energii jądrowej. Trzeba też załatwić sprawę lokalizacji, a właściwie oficjalnie ją ogłosić, bo w zasadzie jest i tak przesądzona – to gmina Choczewo na Pomorzu oraz Bełchatów jako miejsce drugiej elektrowni.

Ponieważ zostało sprecyzowane, że zastosowana ma zostać technologia PWR, czyli wodno-ciepniowa, w grę wchodzi partnerzy z Francji (reaktor EPR o mocy 1650 MW), Korei Płd. (reaktor APR o mocy 1400 MW) czy USA (reaktor Westinghouse 1100 MW). Są to porównywalne technologie, przy czym Francuzi pracują jeszcze nad uproszczeniem konstrukcji EPR. Która z nich nie zostałaby wybrana, będą to bloki nie prototypowe, ale takie które już na świecie zostały zbudowane i pracują. Realizować je mają konsorcja o dużym doświadczeniu w budowie tego typu obiektów, a wraz z każdym kolejnym uruchomionym reaktorem koszty budowy spadają, następuje bowiem standaryzacja wielu elementów i czynności. Gdyby energetyka jądrowa nie była opłacalną, jak twierdzą jej przeciwnicy, nie przechodziłaby obecnie coraz intensywniejszego rozwoju na świecie, a właściciel zakładów Synthos w Oświęcimiu Michał Sołowow, nie zamierzałby budować reaktora za własne prywatne pieniądze!

W okresie II Rzeczypospolitej, kraju biedniejszego niż współczesna Polska, realizowane były wielkie inwestycje na porównywalną skalę – budowa Gdyni czy COP. Ale wówczas więcej było wiary we własne siły i możliwości, więcej entuzjazmu na fali odzyskanej niepodległości. I tego nam właśnie dziś najbardziej trzeba, uwierzyć we własne siły, jak Minister Kwiatkowski, co jest jednym z kluczy do osiągnięcia sukcesu. Także sukcesu transformacji energetycznej i uruchomienia elektrowni jądrowych.

Mgr inż. Jerzy Lipka, autor jest absolwentem kierunku Energetyka Jądrowa na wydziale MEL Politechniki Warszawskiej – studia podyplomowe.